

Stanisław Krasucki

Żegnając Kresowca

Wspomnienie o Janie Malinowskim

Do wielkiej gromady kresowców Wilna i Ziemi Wileńskiej, zmarłych poza granicami swych stron rodzinnych, przybył nowy uczestnik wiecznego snu. Dnia 6 marca 2010 roku odszedł na wieczną wartę wierny ideałom kresowym i do ostatnich chwil swego pracowitego, twórczego życia zespolony ze swym ukochanym Wilnem Jan Malinowski, absolwent wileńskiego gimnazjum im. Zygmunta Augusta, kapral – podchorąży wileńskiej Armii Krajowej i wreszcie nieustrudzony inicjator i twórca redaktor „Wileńskich Rozmaitości” i całej biblioteki z tą nazwą związanej.



Z tytułu chociażby wieku należał do tego pierwszego pokolenia niepodległościowego polskiej młodzieży, które na cud zmartwychwstania Polski patrzyło z uwielbieniem i gorącym przeświadczeniem, że tej niepodległości strzec trzeba jako coś najdroższego, niepowtarzalnego, zrosłego z ofiar polskiego żołnierza. Cały okres ofiarnej służby Jana Malinowskiego w szeregach sławnej wileńskiej Armii Krajowej, łącznie z udziałem w powstaniu wileńskim, był symbolem postaw wileńskiej młodzieży w tych wielkich i jakże trudnych i tragicznych czasach. Malinowski cudem uniknął aresztowania i uwięzienia w Miednikach. Tu warto wspomnieć, że przez pewien czas ukrywał się w jednym w wileńskich klasztorów, a później po wielu perypetiach i przygodach znalazł się, jak wielu jego rodaków, w Bydgoszczy. Jakieś urodzone zdolności konspiratora Polski podziemnej sprawiły, że przy pozornie poprawnym stosunku wobec władz reżimu, prowadził nadal, i to z dużym powodzeniem, pracę podziemną. Współpracując ściśle z członkiem dowództwa Okręgu

Wileńskiego Armii Krajowej por. Janem Morelewskim ps. „Roland” wraz z nim kpr. podchor. Leszek Jan Malinowski ps. „Orland”, zaopatrzeni przez komórkę legislacyjną w odpowiednie dokumenty, jako obywatele belgijscy przedostali się na Zachód do szefostwa Polskich Sił Zbrojnych z odpowiednim meldunkiem od podziemnych władz krajowych. Meldunek zawierał dokładną analizę sytuacji i oczekiwanie na dalsze decyzje, co dalej. „Roland” pozostał na Zachodzie, natomiast „Orland” powrócił do kraju, by złożyć meldunek z wykonania zadania.

Tymczasem Leszek Malinowski „Orland” wykazywał dużą aktywność i pomysłowość w przerzucaniu na Zachód ludzi, dla których dalszy pobyt we własnym kraju był co najmniej niebezpieczny. W ten sposób opuścili kraj m.in. Ferdynand Goetel (wybitny pisarz) oraz Sergiusz Piasecki, autor znanych powieści (*Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, *Szósty etap*, *Bogom nocy równi* i inne), pracownik wywiadu na Związek Sowiecki w latach 20. i członek Kedywu i Egzekutywy Wileńskiej AK w latach II wojny światowej. Wsławił się opublikowaniem bezkompromisowego listu do Bolesława Bieruta, prezydenta kolaboranckich władz ówczesnego reżimu.

Osoby przewidziane do wyjazdu organizowanego przez „Orlanda” były rekomendowane przez krakowską kurię biskupią lub z polecenia samego Olechnowicza, ostatniego dowódcy wileńskiej Armii Krajowej. Transport wyruszał w tę niecodzienną drogę samochodami, mając przekupionego strażnika na granicy polsko-czeskiej i czesko-niemieckiej. Według orientacyjnego szacunku Malinowskiego, w ten sposób wyjechało około tysiąca osób, a więc był to przerzut masowy. W drodze powrotnej samochody zabierały transport UNRRY.

W ten sposób inicjatywa, przedsiębiorczość i śmiałość działania młodego wileńskiego akowca uratowały wiele ludzkich istnień zagrożonych przez ówczesny reżim. I mimo woli nasuwa się tu dość gorzka refleksja pod adresem naszej telewizji, czy w miejsce odgrzewanych kotletów w rodzaju „Stawki większej niż życie” lub „Czterech pancernych i psa” (liryczno-baśniowa epopea frontowej przyjaźni polsko-sowieckiej) czy amerykańskiej „Parszywej trzynastki” nie można by puścić jakiegoś zupełnie autentycznego, bez zbędnego upiększania serialu z zakresu tej tak trudnej, a jakże koniecznej pracy konspiracyjnej – przerzutów na Zachód ludzi, dla których wtedy we własnym kraju nie było miejsca na normalne, powojenne życie i musiał ktoś się tym zająć, aby ich ratować. Tym właśnie zapomnianym żołnierzem konspiracji, spełniającym najtrudniejsze zadania, był nikt inny jak Jan Malinowski „Orland”.

Istnieje niepisane, lecz mocne i w pełni uzasadnione prawo w życiu człowieka wobec odwiecznej tajemnicy przemijania, że ten, który po sobie coś

trwałego pozostawia, chociaż umiera, lecz nie odchodzi, pozostaje w ludzkiej pamięci, niezależnie od może nieraz bardzo uroczystych form i ceremonii pogrzebowych czy też od okazałości i przepychu pomnika na cmentarzu. Takim właśnie człowiekiem, taką bez wątpienia jednostką był śp. Jan Malinowski. Pozostawił po sobie niezniszczalne dzieło wielu lat swego twórczego życia, jakim były te nigdy niezapomniane „Wileńskie Rozmaitości” i wszystko, co było z tym pojęciem związane. Na podstawie wieloletniej znajomości i współpracy mogę dziś z perspektywy czasu ocenić i chyba bez zbytniego ryzyka stwierdzić, że to było pasją Jego życia, projektów, zamierzeń i nadziei tworzonych przez pryzmat Jego ukochanego Wilna, Ziemi Wileńskiej, której pozostał wierny i bezgranicznie oddany.

Podjmując w swej własnej twórczości pisarskiej niejednokrotnie tematykę kresową całych kresów północno-wschodnich (Wileńszczyzna, Nowogródzszczyzna, Grodzieńszczyzna), z pełnym poczuciem odpowiedzialności za słowo pisane muszę stwierdzić, właśnie to, co wydawał Jan Malinowski, było dla mnie istną skarbnicą wiedzy o tych ziemiach, bo przecież jestem osobiście z całkowicie innych stron, z kresów południowo-wschodnich, ze Lwowa, a więc, choć uważamy, że kresy to jedno, są jednak bardzo zróżnicowane pod względem etnicznym, kulturowym, zwyczajów i tradycji. Przyszedł wreszcie długi okres zaborów, a bez wątpienia najbardziej trudny i dramatyczny był dla nich zabór rosyjski z całym tym odwiecznym wielkomocarstwowym szowinizmem.

Przy całym liberalizmie, analityczny umysł Jan Malinowskiego potrafił te okoliczności kształtujące charakter kresowca dostrzegać i uwzględniać. Zawsze zresztą zwykł mówić: muszę to wszystko przeżyć, a później coś na ten temat powiem. Był więc człowiekiem mocno stąpającym po ziemi i świadomym swych decyzji, za które był przecież jako redaktor naczelny w pełni odpowiedzialny – za wszystko, co wychodziło z tak rozległego wydawnictwa, jakim było wydawnictwo wileńskie. A pisali do niego ludzie wartościowi, lecz niejednokrotnie i nawet często tacy, którzy dużo lepiej znali się na walce leśnej i którzy dużo lepiej posługiwali się w swym bogatym życiu pistoletem, granatem czy automatem niż piórem i to, co o swych przeżyciach napisali, trzeba było poprawić, uzupełnić, słowem, jak się to potocznie mówi, przygotować do druku, aby ciekawą i poznawczą treść przedstawić czytelnikowi w poprawnej formie literacko-językowej. Korekta wymagała od redaktora nie tylko znajomości poprawnej polszczyzny, lecz również znajomości przedmiotu, a więc zagadnień pracy i walki konspiracyjnej, a takie właśnie cechy posiadał redaktor „Wileńskich Rozmaitości”. Korekta tych przeprowadzonych przez niego materiałów była zawsze rzetelna, życzliwa dla autora, uwzględniająca jego odczucia, przywiązanie do swego oddziału, dowódcy i kolegów, a przecież

wiadomo, że byli to tylko ludzie, niezależnie od osobistej odwagi, patriotyzmu i czystości intencji.

Charakter i wymagania śp. Jana Malinowskiego jako redaktora, stawiającego wymagania przy ocenie materiałów, miałem możność poznać osobiście, kiedy opracowałem w formie zwartej publikacji książkowej „Polesie”, przedstawiając w rysie historycznym i fabularnym dzieje tej starej krainy kresowej. Śp. Jan Malinowski sam mnie zachęcał do podjęcia tego zagadnienia, widząc w tym potrzebne uzupełnienie wiedzy o Polesiu z perspektywy czasów najnowszych, jednocześnie wykazania wysiłków naszej młodej niepodległości w kierunku likwidacji długoletnich zaniedbań w wyniku trwania pod zaborem rosyjskim. Wtedy właśnie miałem możność przekonać się, jak wymagającym, a jednocześnie życzliwym jest redaktorem. Ustawicznie, kiedy mi się wydawało, że wszystko jest już „zapięte na ostatni guzik”, wynajdywałem nowe uzupełnienia, nowe pozycje literatury, z prasy wileńskiej okresu międzywojennego, wojennego, a przyznać trzeba, że wiedzę miał tu niepospolitą. W sumie Jego życzliwa pomoc sięgała daleko poza normalne obowiązki redakcyjne. Uważałem więc za miły obowiązek podziękować Mu w tradycyjnym słowie od autora. Traktowałem to nie jako jakąś kurtuazję, lecz prostą ludzką uczciwość. Niestrudzony Redaktor zrewanżował mi się stwierdzeniem, że co jest dobre, powinno być bardzo dobre, a nie był to człowiek szczodry w pochwałach. Komplementy grzecznościowe w tych sprawach były Mu obce.

Pamiętam też, kiedy Go kiedyś zapytałem, co Go skłoniło do przyjęcia nazwy czasopisma „Rozmaitości Wileńskie”. Uzasadnił mi bardzo logicznie, że aby pismo było poczytne, czytelnik musi w nim znaleźć zawsze coś, co go interesuje, co go zbliża do pisma, a więc szeroki wachlarz wiadomości, dotyczących Wilna i Ziemi Wileńskiej. I tak płynęły na łamach „Wileńskich Rozmaitości” artykuły i doniesienia z dawniejszych i ostatnich dziejów, osiągnięć kulturalnych Wilna jako tej prawdziwej i niekwestionowanej „Florencji Północy”, o Wileńskim Uniwersytecie im. Stefana Batorego, elicie intelektualnej Wilna i prostych zwyczajnych ludziach, ich codziennym życiu, zwyczajach i obyczajach, wileńskich uczonych, całej tej sławnej profesurze i bujnym życiu studentckim, środowiskach literackich i tej swoistej wileńskiej cyganerii, harcerstwie i tym niepowtarzalnym kresowym patriotyzmie, słowem – cały obraz Wilna, który mógł powstać jedynie pod twórczą redakcją człowieka do głębi zaurzozonego tym swoim rodzinnym miastem, jego niepowtarzalnym, swoistym pięknem, historią będącą tworem złotej myśli Jagiellonów, Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

To wielkie bogactwo „Wileńskich Rozmaitości” i wydawnictw z nimi związanych mogłem w całej pełni raz jeszcze ocenić, opracowując w formie

monografii dzieje kresów północno-wschodnich w jedno z Macierzą. Niepowtarzalny obraz Wilna, jego oblicze wraz z całym jego zapleczem, ukształtowany jest w formie pięknej, przemawiającej do czytelnika w sposób bezpośredni i trwały, urzekający bogactwem myśli i pięknem formy. Jest tu chyba tajemnica śp. Jana Malinowskiego, jak zdołał zgromadzić tak obszerne grono ludzi zasiłających „Wileńskie Rozmaitości” swymi artykułami, ludzi o bardzo zróżnicowanych zainteresowaniach, poziomie wiedzy, począwszy od środowisk uniwersyteckich, a skończywszy na kresowiakach, którzy z miłości i przywiązania do swej ziemi rodzinnej niejednokrotnie po raz pierwszy zdobyli się na artykuł pisany z serca, z głębokiego uczucia i niejednokrotnie te były najwartościowsze, bo w nich było wszystko, co najdroższe, najbardziej prawdziwe, pochodzące z kresowej społeczności, z tęsknoty za opuszczoną zagrodą, opuszczonym zaściankiem, latami młodości górnej i chmurnej. I nie trzeba tu dodawać, że cała ta twórczość, począwszy od pracy redaktora, a skończywszy na autorach pozycji książkowych i wszystkich artykułów, była to praca całkowicie społeczna, gdzie jedynym wynagrodzeniem było poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec wielkiej Sprawy, jaką jest miłość do ukochanych kresów, ziemi ojczystej, stron rodzinnych.

Jest sprawą niemal oczywistą, że z postępującym wiekiem człowiek siłą rzeczy niejako skraca swój zasięg zainteresowań, swej działalności. U Jana Malinowskiego było całkowicie odwrotnie. Kiedy Mu przybywało lat, a do tego w widoczny sposób pogarszało się zdrowie, podejmował nowe inicjatywy, brał na siebie nowe obowiązki, jakby uważał, że wiele jest jeszcze do wykonania, a On może już po prostu nie zdążyć. I tak w ten sposób powstał przy „Wileńskich Rozmaitościach” jedyny w swoim rodzaju Słownik Polski Walczącej, zawierający syntetycznie ujęte życiorysy ludzi z środowiska walk niepodległościowych Ziemi Wileńskiej z czasów najnowszych, II wojny światowej i lat dalszych, aby pamięć po nich pozostała, aby czas nie zatarł ich wkładu o jedność Ziemi Wileńskiej z Macierzą. Było to zamierzenia wielkie i trudne, lecz dla Pana Jana Malinowskiego rzeczy trudnych nie było. Potrafił tu stworzyć szeroką jak na owe czasy sieć korespondentów ze swych stron, którzy zasilali Słownik bogatym i niejednokrotnie ciekawym, poznawczym materiałem o wielu wileńskich dowódcach i tych szarych żołnierzach niepodległości, o ofiarnych kurierkach konspiracji, licznych zaściankach będących bazą i schronieniem walczących oddziałów, o wielkiej rzeszy postaci z tajnego nauczania, słowem, o tym wszystkim, czym żyła Wileńszczyzna w czasach wielkiej próby dziejowej. W rezultacie też powstał tu potężny bank danych dla historyków, którzy chcieli podjąć badania nad złożoną przeszłością tych ziem, stanowiących ongiś organiczną część w organizmie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Następną, pod każdym względem pionierską pozycją był stworzony przez Malinowskiego „Pamiętnik Okręgu Wileńskiego AK”. Ten pod każdym względem znakomicie prowadzony i redagowany przez Pana Jana miesięcznik stał się kuźnią wiedzy całej wileńskiej niepodległościowej konspiracji, genezy powstania i rozwoju Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, jej całego dorobku zbrojnego, działania poszczególnych brygad, sylwetek dowódców i całej żołnierskiej braci, wyzwalań poszczególnych terenów i wreszcie wysiłku finalnego w postaci powstania wileńskiego, po którym przyszedł dla tej ziemi tragiczny okres niespełnionych nadziei i utraty stron ojczywych. I znów dla historyka – badacza skomplikowanych losów Armii Krajowej jest ten „Pamiętnik” nieocenionym źródłem faktów, informacji, ludzkich postaw, serc i charakterów. Śp. Jan Malinowski na każdym kroku wyznawał zasadę: że naród bez historii to jak człowiek bez pamięci i ta zasada zawsze wytyczała mu drogi działania.

Pisząc garść wspomnień o śp. Janie Malinowskim jako kresowiaku, nie można tu pominąć jednego, niesłychanie istotnego faktu. Otóż w każdym człowieku (o ile nie jest zdeklarowanym kosmopolitą), tkwią dwie wartości, dwa pojęcia: Ojczyzny i stron rodzinnych. Przy tym pojęcie Ojczyzny jakoś mocno zespala się z wizją stron rodzinnych. Na to pojęcie stron rodzinnych kresowiaci są szczególnie uczuleni, jako na coś niezmiernie drogiego i tak boleśnie utraconego. Nie był też tego uczucia pozbawiony śp. Malinowski. Będąc rodowitym wilnianinem, silnie, emocjonalnie osadzonym w historii i tradycji swego rodzinnego miasta, był jednocześnie jednym z najbardziej aktywnych działaczy w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy, wielokrotnym członkiem Kolegium Redakcyjnego „Kroniki Bydgoskiej”, autorem wielu opracowań zamieszczanych na łamach tego rocznika, odznaczających się głęboką znajomością tematyki regionu. Warto tu chyba sięgnąć do dawnych roczników „Kroniki”, aby chociaż wymienić niektóre pozycje pióra Malinowskiego, jak jego wspomnienia o Adamie Grzymała-Siedleckim, tak wszechstronnie i dociekliwie obrazujące osobowość tej tak mocno zespolonej z Bydgoszczą postaci.

Z reguły czynnie uczestniczył Malinowski w niemal wszystkich zebraniach i imprezach Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, wnosząc wiele inicjatywy w jego codzienną działalność. Można tu trafnie i bez cienia przesady znaleźć w osobie Malinowskiego typowy przykład tej pięknej zasady, nie siedzieć obojętnie i nie spożywać darmo chleba na ziemi, która gościnnie przygarnęła kresowego wygnańca z ojcowizny. A przy tej okazji warto chyba wspomnieć, że Bydgoszcz przykładów takich może dostarczyć wiele, już od czasów odzyskania niepodległości po I wojnie światowej, wymienia się chociażby takie postacie jak Antoni Chołoniewski, Witold Bełza, Adam

Grzymała-Siedlecki, Andrzej Kulwieć, Stefan Barciszewski i wielu, wielu innych, którzy poświęcili temu gościnnemu miastu polskiemu nad Brdą swój talent, twórczość i cel nowego życia. Starczy też wspomnieć, że przecież pierwsze powojenne życie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu tworzyła w dużej mierze kadra naukowa Uniwersytetu Wileńskiego Stefana Batorego. Takim właśnie zaadoptowanym bydgoszczaninem, wrośniętym w ziemię pomorską z pełnym zachowaniem swych wileńskich, kresowych korzeni był Jan Malinowski.

Z okresu długoletniej z Nim współpracy spróbuję dokonać pewnej charakterystyki osobowości, tej, w moim pojęciu, nieprzeciętnej postaci. Był na pewno wybitnym humanistą, o dużej wiedzy i zamiłowaniu w swej codziennej pracy. Tak dużym, że chyba pojmował to jako swego rodzaju posłannictwo. We współpracy był bardzo wymagający, lecz wymagania te kierował przede wszystkim do siebie, a więc dawał przykład.

W codziennej współpracy był niezwykle rzeczowy i obiektywny. Miał zawsze swe zdanie, ale można było z nim dyskutować i forsować swój punkt widzenia. Nie lubił niepotrzebnego gadulstwa, efekciarstwa, wszelkie materiały do publikacji przygotowywał niezwykle starannie, zarówno pod względem formy, jak i treści. Współpraca z Nim dawała wiele satysfakcji. Tak przynajmniej mogę powiedzieć o sobie.

Swe odejście jakby przewidywał, znosząc to rzeczowo i spokojnie. Niejednokrotnie, w swym gabinecie, zavalonym książkami i czasopismami, mówił mi, że jest przygotowany do odejścia i że wszystko tak ma poukładane, że Jego następca będzie mógł przejąć Jego obowiązki możliwie bez większych kłopotów.

Jak już wspomniano, należał do tych ludzi, którzy chociaż umierają, to nie odchodzą. Pozostają bowiem nie tylko w pamięci przyjaciół, kolegów, znajomych czytelników, lecz również w postaci trwałych, niezapomnianych osiągnięć w historii, literaturze, publikacjach, a zatem tego wszystkiego, co się kryje pod nazwą słowa pisanego, przekazanego dla potomnych. Dlatego też można odnieść do Jego osoby to piękne, łacińskie powiedzenie:

NON OMNIS MORIAR...